

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Witam Państwa bardzo serdecznie w Audycjach Kulturalnych. Dziś moim gościem jest Ignacy Matuszewski - wnuk Jerzego Grabowskiego. Witaj.

IGNACY MATUSZEWSKI: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Znajdujemy się w takim bardzo szczególnym miejscu, bo jesteśmy w pracowni Jerzego Grabowskiego, na warszawskim Wyglądowie. W jakim okresie twój dziadek tutaj tworzył?

IGNACY MATUSZEWSKI: mniej więcej od lat sześćdziesiątych, odkąd moja rodzina tutaj się znalazła, w tym domu, aż do śmierci, do dwa tysiące czwartego roku.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wolno ci się było tutaj kręcić? Można było zaglądać do jego pracowni?

IGNACY MATUSZEWSKI: Pewnie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To wyobraźmy sobie, że Grabowski jest wśród nas i właśnie rozpoczyna swój dzień twórczy. Miał jakieś rytuały?

IGNACY MATUSZEWSKI: To jest dobre pytanie, bo to było do tego stopnia dawno, przynajmniej z mojej perspektywy, nie jestem w sumie, aż tak starym człowiekiem, że mało co z tego pamiętam, tak naprawdę. Na pewno było dużo papierosów, od tego nie ucieknę, jakby większość zdjęć dziadka, które mu robili uczniowie na przykład, to przedstawiały po prostu, Jurka z papierosem i jakby, sam zapach tej pracowni, to był właśnie ten tytoniowy i wszystkie te rozpuszczalniki i farby olejne i tego typu historie. Natomiast musiałbym się zastanowić nad tym.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jak pracował? Miał tak, że spędzał tutaj całe dni, zamykał się na noc?

IGNACY MATUSZEWSKI: Tak, można tak powiedzieć, bo jakby praca, czyli robienie linorytów, było na tyle miejscem, które wymagało dyscypliny, że siedział po prostu tutaj, nie wiem, sześć godzin na przykład, pod rząd i po prostu to wycinał, więc jakby, to był pewnego rodzaju trans twórczy po prostu.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Uczniowie mogli tutaj przychodzić, do niego?

IGNACY MATUSZEWSKI: Rzadko, ale tak.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Trzeba było sobie zasłużyć pewnie. Profesor Elżbieta Banecka, która jest kuratorką wystawy w Kordegardzie, do trzynastego lutego mogą Państwo zobaczyć tam prace Jerzego Grabowskiego, powiedziała mi, że kiedy tutaj była, to pokazałeś jej pewne prace, które prawdopodobnie bardzo długo nie widziały światła dziennego, czy Jerzy Grabowski chował swoje dzieła?

IGNACY MATUSZEWSKI: Tak, można tak to powiedzieć. To jest w sumie zabawne, bo mając tą kolekcję, zawsze miałem takie wyobrażenie, bo dziadek był strasznie precyzyjny w niektórych tematach i wydawało mi się, że kwestia przygotowywania prac chociażby, to jest jakby najlepsza sytuacja, którą można zapewnić tym pracom, jaka jest. Natomiast rzeczywistość okazała się taka, że część tych prac była przekładana złymi papierami, także one złapały jakieś tam zafarby, część tych prac, w ogóle, była zwinięta w rulony, wciśnięta gdzieś, w jakieś dziwne miejsce, część z tych prac była tam na górze, czyli pod samym dachem, ten taki obraz „Wydarzenie w pracowni” na przykład, znalazłem między dachówkami na strychu, co było dla mnie stosunkowo dziwną sytuacją, biorąc pod uwagę, że wyjmuję coś ze strychu i nagle to, pojęcie względne, ale po kilku trafia to do galerii, jako jedna z takich bardziej reprezentatywnych prac, natomiast, nie mogę powiedzieć niestety, że Jurek jakoś przesadnie dbał o te swoje prace, z perspektywy czasu oczywiście, wiadomo, że nie jest tak, że one były przechowywane w strasznych warunkach, natomiast konserwator zabytków mógłby się złapać za głowę i powiedzieć „Co tu się właściwie wydarzyło”, zresztą pani profesor powiedziała, że jest to typowe wśród artystów.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Masz tutaj, jakiś taki, swój szczególnie ulubiony kącik?

IGNACY MATUSZEWSKI: Tak, mam. To miejsce, gdzie dziadek wycinał te prace, właśnie pod tym świetlikiem, tam też dużo czasu spędziłem, patrząc na to w jaki sposób to robi. To jest trochę przewrotne, bo do tego, jakby momentu, nie wiem jak on to robił, biorąc pod uwagę precyzję tego, bo można sobie mówić dużo, wycięcie czegoś w linoleum to nie jest nic skomplikowanego, ale wycięcie czegoś z taką precyzją, to jest kosmos po prostu. W sensie, w tym momencie, jeżeli patrzymy sobie na matryce wycinane komputerowo przez CNC, to dalej nie ma tam takiej jakości, jaka jest przy tych matrycach dziadka.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To prawda, ja miałam takie wrażenie, kiedy oglądałam niektóre prace, pełnego niedowierzania, że to ludzkie dłonie coś takiego zrobiły. Prosiłeś go czasem, żeby czegoś cię poduczył, żeby dał ci spróbować?

IGNACY MATUSZEWSKI: Tak. Pamiętam, że zawsze mi mówił, jak mu pokazywałem jakieś rysunki, nawet będąc takim kompletnym dzieckiem, żebym najpierw dokończył, a później mu to pokazywał. Mając sześć lat na przykład, rysując tam, nie wiem, trzy kreski, uważasz, że to jest to po prostu. Chciałem zapytać co o tym sądzi i zawsze, po prostu zawsze, mówił mi, żebym to na początku kończył, a później dopiero żeby można było cokolwiek sobie

o tym porozmawiać.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A jak go zapamiętałeś, po prostu jako człowieka, nie jako artystę, jako osobę?

IGNACY MATUSZEWSKI: Był mega ciepły, określenie, że miał głowę w chmurach, byłoby chyba adekwatne tutaj. Był zafascynowany kulturami antyku, można powiedzieć albo jeszcze troszeczkę wcześniej, starożytny Egipt na przykład. Spędziliśmy dużo, dużo, dużo czasu właśnie, rozmawiając o tamtych kulturach. To było w ogóle całkiem ciekawe, bo mimo tego, że jakby patrząc na te prace, to ma się wrażenie, że ten człowiek był jakby, że emocje nie były dla tego człowieka, to jednak rzeczywistość była taka, że był szalenie ciepłą osobą i bardzo dużo mówił, paradoksalnie. Z resztą bardzo dużo mówił, ale coś co jest dla mnie niesamowite, to jest to, że wszystko notował, tak skrupulatnie, nie wiem ile godzin dziennie, ale jakby wszystkie czynności związane z twórczością były zanotowane, wypisane nawet czasami co do godzin, to było zastanawiające, w tym momencie raczej to nie jest coś, co się często widzi.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zastanawiałeś się nad tymi teoriami matematycznymi, próbowałeś zrozumieć te obrazy?

IGNACY MATUSZEWSKI: Wiesz co, tak, próbowałem, natomiast tutaj nie mogę uciec od tego, że ja nie jestem matematykiem, a jednak to jest tak wysoki poziom abstrakcji w kontekście tych obliczeń matematycznych, że z podstaw matematycznych, nie mówię podstaw typu, wiesz, podstawówka, tylko troszeczkę poziom wyżej, to ciężko jest do tego dotrzeć, jakby mam swój ogląd tych rzeczy, to raczej na zasadzie tłumaczenia mi tego przez osoby, które potrafiły to zrozumieć, w tym jego żony na przykład, że to były tak jakby algorytmy, którymi wypisywał sobie, algorytmy to jest skrót, ale myślę, że przemówi do nas trochę bardziej niż obliczenia matematyczne, którymi starał się opisać te swoje tematy w jak najbardziej obiektywny sposób. Dużo elementów z Biblii, dużo właśnie o Egipcjach, zresztą ta seria prac o Egipcjach, jest jedną z takich, moich ulubionych, to były te transfiguracje stare egipskie i jakby to, co starał się zrobić, to przełożyć, jakby całą tę kulturę Egiptu, na cyfry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Część tych szkiców i notatek, również można zobaczyć na wystawie w Kordegardzie. Sporo z obrazów prezentowanych w galerii Narodowego Centrum Kultury pochodzi z twojej prywatnej kolekcji. Nie mogę cię nie zapytać o to, czy masz jakiś ukochany obraz, który cię tak wciąga całkowicie albo grafikę.

IGNACY MATUSZEWSKI: Tak, mam. Właściwie, co do grafik, to uwielbiam je wszystkie tak samo, ciężko mi jest tutaj wyłonić jakąś jedną, która najciekawsza, bo w każdej jest interesujące to takie zderzenie, tego koloru, który jest soczysty, w ogóle tych gradacji, które są niesamowite, z tą taką siatką geometryczną przetłoków. Natomiast, w kontekście moich ulubionych prac, to są obrazy olejne właśnie z tej serii transfiguracji staroegipskich.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To jeszcze jeden wątek, jeśli pozwolisz. Świat

sztuki w oczach dziecka, bo warto wspomnieć, że też zajmujesz się sztuką, jesteś fotografem, poza tym fotografujesz architekturę, a przypomnijmy, że Jerzy Grabowski był na studiach architektonicznych, przed swoją przygodą w Akademii Sztuk Pięknych. Jak sądzisz, jaki jest ten wpływ dziadka na twoje życie zawodowe?

IGNACY MATUSZEWSKI: Wiesz co, myślę, że dosyć spore tak naprawdę, spotkałem się z dosyć wieloma takimi zdaniem, że robiąc zdjęcia architektury, jednak gdzieś ten taki zamysł, może nie zamysł, bo zamysł jakby opiera się na celowości, tylko taki bardziej podświadomy zamysł tych moich zdjęć jest podobny do założeń po prostu, z tamtych lat grafiki, także mam jakiś rytm, kompozycję, przestrzeń mi się wydaje. W sensie to, co mi się najbardziej podoba w fotografowaniu architektury, to jest to, że startujemy od trójwymiaru, który później musimy później przełożyć na dwuwymiarową płaszczyznę, która z kolei, jakby za pomocą niektórych działań z powrotem może stać się trójwymiarowa, przez iluzję optyczną, można tak powiedzieć. W dużym skrócie, też to jest coś, co definiuje powiedzmy sztukę, taką abstrakcyjną z lat właśnie pięćdziesiątych – sześćdziesiątych, że mamy płaszczyznę dwuwymiarową, natomiast ci artyści robili wszystko, żeby z tego dwuwymiaru wydobyć ten trzeci, czwarty czy piąty, jak kto lubi, natomiast, żeby dodać do tego kolejne poziomy abstrakcji.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Widzę na stoliku obok nas aparaty i obiektywy, czyli pracujesz w byłej pracowni Jerzego Grabowskiego?

IGNACY MATUSZEWSKI: Tak, chwilowo tak, tutaj jest sporo miejsca i jest dobra energia, więc jak najbardziej sprzyja to pracy z obrazem.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Sztuka wisi w powietrzu. Ignacy Matuszewski był dzisiaj gościem Audycji Kulturalnych, bardzo ci dziękuję za wspomnienia.

IGNACY MATUSZEWSKI: Dziękuję również. Pozdrawiam.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie